

Stworzyłeś mnie, świecie, bym była dłonią –
czułą, obietnicą ciepła dla zimnych pleców,
głosem, który nie drży, gdy mówi „nie jesteś sam”,
ale moje serce zostało zbudowane z ciszy,
a milczenie wnikało w nie jak woda w suchą ziemię.

Patrzyłam, jak inni uczą się miłości –
ręce, które splatały się jak korzenie drzew,
usta, które szukały siebie nawzajem,
ciała, które były światłem i domem.
Ja, byłam tylko nic nieznaczającym cieniem.

A potem zobaczyłam ciebie.
Między tysiącem obcych dusz, twoje oczy
rozcięły powietrze jak ostry nóż owoc.
I nagle coś drgnęło –
coś, co przez lata było tylko zimnym,
zamkniętym pękiem.

Twój głos wypełnił przestrzenie we mnie,
które myślałam, że są ruinami.
Mówiłeś rzeczy, o których ptaki nie śpiewały,
byłeś światem do którego chciałam wejść,
ale nigdy nie dostałam klucza.

Miłość w nas – niedotknięta, nieoswojona, niespełniona.
Pozostała jak ptak uwięziony w bursztynie czasu,
wciąż bijąc skrzydłami, choć nie może ulecieć.
Zamknięta w przezroczystym zimnym śnie,
który nigdy nie zdoła rozpuścić się w zimnych dłoniach.

Róża, kwiat, który mi dałeś, jest jak nóż w mojej ręce,
jej kolce wbijały się w moją skórę jak ostrza nostalgii.
Płatki, miękkie jak kłamstwa i ułuda, którą dał nam los,
zostawiły ślad nieuleczalny po tobie na mojej duszy,
a ich zapach osłodził gorzką prawdę straty ciebie.

Z każdym dotykiem rosły ciernie,
każdy ich zarys to nowa obietnica zniszczenia.
W sercu, które już nie miało siły bić,
zatonąłam w czerwonym morzu bólu.
A róża, która miała dać życie, odebrała mi je na zawsze.

Ale to, co zostało –
to, co resztki mojej duszy podniosły z mroku,
to była przestrzeń, w której znów cię ujrzałam.
W miejscu, gdzie ciała nie mają znaczenia,
gdzie rany nie krwawią, gdzie czas nie ma władzy,
Tam spotkałam cię znów.

Twoje ciało było jak moje – rozkładające się, zgnite,
ale to, co w nim było, było czystsze niż kiedykolwiek na ziemi.
Twoje oczy, choć nieistniejące już,
wciąż tliły się w mroku, jak gwiazdy,
które nigdy nie miały szansy zasnąć.

Nasze ciała, nieczyste, obumarłe,
splciono w jedno, w łączącą nas wieczność.
Nie było już nikogo, kto by nas rozdzielił.
Nie było już żadnych słów,
bo teraz, w tej milczącej śmierci
każdy szept był zbędny.
Po prostu byliśmy.

